

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VII. Nr. 5.

Gostyń, dnia 1 maja 1935 r.

TREŚĆ: Dr. Zdzisław Grot — Ks. Aleksy Prusinowski. Stanisław Hel-sztyński — Jeszcze o ucieczce St. Przybyszewskiego do Gosty-nia. Iry Stablewska — Przyczynek do „Geografii talentów wielkopolskich”. Wł. Stachowski — Obrazki z XVIII wieku.

Dr. Zdzisław Grot.

Ks. Aleksy Prusinowski.

Cały szereg wybitniejszych postaci wydało miasto Gostyń i Ziemia Gostyńska, do najbardziej atoli zasłużonych należy wielki kaznodzieja i dzielny patriota polski z doby niewoli, ks. Aleksy Prusinowski.

Rodzina Prusinowskich, pieczętująca się herbem Pobóg, należała do warstwy drobno-szlacheckiej i skupiała się w XVIII wieku w okolicy Śremu. Stamtąd wywodzili się wszyscy znani nam przodkowie ks. Aleksego, tam też przyszedł na świat ojciec jego Antoni Józef Manswet. Ten prawniczej poświęcił się karierze i najpierw w Śremie zajmował stanowisko podśędka, poczem w roku 1817 przeniesiony został do Gostynia, zrazu w charakterze asesora, a następnie sędziego przy sądzie pokoju. Jeszcze w Śremie ożenił się z Agnieszką Szczytowską, z którą miał liczne potomstwo: czterech synów i jedną córkę.

Drugim z rzędu był Aleksy. Urodził się on 13 lipca 1819 roku. Dziecko było w pierwszych dniach życia tak słabowite, że obawiający się o jego życie rodzice pospiesznie kazali je ochrzcić, przyczem obowiązki rodziców chrzestnych wypełnili Augustyn Konkiel, adwokat miejscowy, oraz Joanna Kuleszyna, małżonka gostyńskiego burmistrza. Z biegiem czasu zyskiwał chłopczyk na siłach, wobec czego po dwóch latach ceremonję chrztu powtórzono, prosząc tym razem jako rodziców chrzestnych Kajetana Stablewskiego, właściciela Zalesia, oraz Józefę Dzierżbicką, żonę dziedzica majątności Pijanowice.

W Gostyniu upłynęły chłopcu najpierwsze lata pod troskliwą opieką rodziców i wśród rozległych pól i łąk gostyńskich, które trwalsze ślady zostawiły w umyśle wybitnego później kaznodziei. O Gostyniu a w szczególności o słynnym klasztorze niejednokrotnie w życiu jeszcze wspomni, czy to opisując przejażdżki, które z ojcem w okolicę odbywał, czy też tęskniąc do zacisza klasztornego w strasznych dniach cierpień i zawodów życiowych. Były to już jednak tylko dalekie echa bezpośrednich przeżyć dziecięcych, do rodzinnego miasta nader rzadko zaglądał.

Mając lat 12 dostał się Aleksy do gimnazjum w Lesznie. Tutaj w roku 1835 zaskoczyła go wiadomość o śmierci ojca, który w młodym jeszcze umarł wieku a rodzinę pozostawił w niedostatku materialnym, niemal nędzy. Szczęście, że losem osieroconego chłopca zajęli się krewni oraz nauczyciele gimnazjum leszczyńskiego, gdyż dzięki ich pomocy dostał się do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, znajdując tam przytułek w świeżo utworzonym alumnacie. Uczniem okazał się wówczas pilnym i starannym, to też bez trudności ukończył gimnazjum, a następnie nauki teologiczne w seminarjum, oraz studia uniwersyteckie w Fryburgu i Berlinie, uzyskawszy na nie dzięki zabiegom arcybiskupa Dunina stypendjum. W Berlinie w r. 1844 otrzymał stopień doktora filozofii, w tymże samym roku złożył wszystkie egzaminy pedagogiczne, dzięki czemu mógł rozpocząć pracę pedagogiczną w temże samem gimnazjum, gdzie przedtem jako uczeń przebywał, Marii Magdaleny w Poznaniu. Stosunki polityczne niedozwołyły mu wszakże przez dłuższy czas w szkole pracować. Już po dwóch latach przeniesiony został do Trzemeszna a niebawem całkowicie z pracy zwolniony, gdyż wydawał się władzom niebezpieczny jako patriota i prawy Polak. Z wielkim żalem opuszczał Prusinowski teren pracy szkolnej, bo pracę tę z prawdziwem wykonywał zamiłowaniem, całkowicie jej jednak jeszcze przez szereg lat nie zaniedbał, ucząc w prywatnych szkołach religii i języka polskiego.

Jako mansjonarz przy kościele Farnym w Poznaniu pozostał Prusinowski do roku 1853. Działalność jego w tych latach jest niezwykle rozległa, obok obowiązków kapłańskich wykonywał także społeczne, a poza tem pracował na polu oświatowem, kulturalnem oraz politycznem. W czasie rozruchów w roku 1848 został członkiem Komitetu Narodowego, który miał władzę nad całym polskim ruchem zbrojnym, po upadku zaś powstania wybrany został posłem na sejm pruski.

Politykiem nie okazał się wybitnym, ogromne natomiast zasługi położył dla sprawy polskiej jako redaktor pism ludowych: Wielkopolanina i Wiarusa, w których walczył o narodowy charakter ludu polskiego i uspokajał wzburzone agitacją wroga umysły chłopskie. Już wtedy także rozgłos i sławę zyskiwał sobie jako mówca, zarówno przez świetne kazania, jak i mowy pogrzebowe, z których jedno i drugie tchnęły ogromnym żarem religijnym i nutą szczerego patriotyzmu. Jako kaznodzieja był już wówczas tak ceniony, że tłumy zalegały każdorazowo kościół, kiedy miał przemawiać. Jak inny rodak jego, także niedaleko Gostynia rodzony, ksiądz Janiszewski, należał do rzędu najznakomitszych ówczesnych krasomówców.

W roku 1853 mianowany zostaje Prusinowski proboszczem w Grodzisku. Esteta i człowiek wysokiej kultury, trudno przyzwyczajał się do nowego środowiska, które jak każde małe miasto naówczas żyło własnym, ciasnym niezmiernie życiem. Za przeszłością ciągle tęsknił, a tęsknotę tę odzwierciadlał w listach do przyjaciół i licznych znajomych poznańskich. Popadł nawet w silną chorobę nostalgji, która na pewien czas odebrała mu siły do pracy i chęć do życia. Niebawem wszakże siłą woli, którą zawsze miał dużą, i naturą rwącą się do pracy pokonał ten bezwład duchowy i w tem większy rzucił się wir zajęć. Jako duszpasterz zabiega o umoralnienie parafjan, zwalcza zakorzenione w Grodzisku pijaństwo, broni praw narodowych przez przeciwstawienie się nabożeństwu niemieckim, które w celach germanizacyjnych usiłował rząd wprowadzić. W tej walce w końcu uległ, bo arcybiskup Ledóchowski ustąpił naleganiom rządu, pracować jednak dla dobra narodu nie przestał nigdy.

Nawet do czynnej powrócił pracy politycznej, wybrany w latach 1862 i 63 po raz wtóry posłem na sejm pruski. Rok 1863 był dla Prusinowskiego szczególnie ciężki. Gorący zwolennik haseł klerykalnych ogłasza w „Tygodniku Katolickim” ostry list ks. Kaysiewiczza, zwrócony zarówno przeciwko działaczom liberalnym jak i akcji powstaniowej. Wiele z tego powodu doznał wtedy przykrości, które tem silniej odbiły się na zdrowiu proboszcza, że niemniej od innych pragnął wybawienia ojczyzny, tylko metod rewolucyjnych nie pochwalał.

Patriotyzm swój gorący dobitnie udowodnił w pracy publicystycznej jako wydawca „Tygodnika Katolickiego”. Było to pismo o charakterze w pierwszym rzędzie religijnym,

niemniej jednak miało wyraźne oblicze polityczne i było niemiłe widziane przez władze pruskie. Cenzura skrzętnie śledziła każdy artykuł w piśmie, bardzo często też wytaczano za niego redaktorowi procesy prasowe, w wyniku których płacił poważne grzywny i odsiadywał kary więzienne. Słaby organizm one właśnie niszczyły najdotkliwiej.

Zasługi zdobył sobie także Prusinowski jako działacz na polu kultury i sztuki. Sam był zapalonym bibliofilem, posiadał piękne kolekcje rycin, obrazów i sztychów. Osobną kartę stanowią wysiłki na polu wydawniczym, zwłaszcza w popularyzowaniu dzieł Skargi. W roku 1866 wydał w Grodzisku przedruk: „Żywotów Świętych“, pierwszy tom zbiorowego wydania dzieł wielkiego kaznodziei, po którym miały pójść dalsze, a także przekład ks. Wujka, na co uzyskał już zezwolenie arcybiskupa. Tych zamierzeń nie zdołał wykonać, natomiast czynił usilne starania, aby zaznajomić ogół księży z historią sztuki i podnieść zrozumienie dla ochrony zabytków artystycznych. Pod tym względem był głos jego jednym z pierwszych i niewątpliwie przyczynił się do późniejszego żywszego zainteresowania się sztuką kościelną.

Żadna jednak działalność nie przyniosła Prusinowskiemu tyle sławy i rozgłosu, co krasomówcza, obejmująca kazania i mowy pogrzebowe. Tutaj nieustrudzony ten człowiek wybił się istotnie ponad wszystkich swoich rówieśników, zyskując całkiem słusznie powszechne uznanie oraz zaszczytny przydomek wielkopolskiego Skargi. Zwłaszcza wielkie mowy o charakterze politycznym, przez władze pruskie śledzone, jak za duszę Mickiewicza, Andrzeja Niegolewskiego, Zygmunta Krasińskiego, za poległych w roku 1861 podczas rozruchów warszawskich, za Lelewela, Czartoryskiego, arcybiskupa Fijałkowskiego, wreszcie Rogera Raczyńskiego, arcybiskupa Przyłuskiego, nie miały wówczas sobie równych. „Bez przesady a szczerze, pisał w roku 1864 Kraszewski, nic piękniejszego, nic wznioślejszego nie znam; poruszacie do głębi, a dziś ta potęga wasza wielka zbawienną być może dla znękanych i zbłąkanych. Duch z wysoka powiał na was i ten was utrzyma.“

Smutne były ostatnie lata wielkiego kaznodziei. Nie zatwierdzony przez arcybiskupa Ledóchowskiego na stanowisku penitencjarza i radcy kapitulnego, na które krótko przed swoją śmiercią powołał go Przyłuski, wiódł cichy żywot na plebanji grodzkiej, trawiony gruźlicą i strasznymi cierpieniami reumatycznymi. Zupełnie schorzały przewie-

ziony w końcu został do szpitala w Poznaniu i tu 14 lutego 1872 r. zakończył życie. Zwłoki jego spoczywają do dzisiaj w Grodzisku w podziemiach kościoła farnego, a na zewnątrz uwidacznia je skromna tablica z błędnem zresztą podaniem daty urodzin oraz śmierci.

* * *

Od redakcji: Chcących bliżej poznać życie ks. Prusinowskiego odsyłamy do ciekawej i obszernej pracy p. dr. Grota p. t. Ks. Aleksy Prusinowski, Poznań 1935. Z pracy tej umieszczamy portret i autograf ks. P. za łaskawem pozwoleniem autora, za co serdecznie dziękujemy.

Stanisław Helsztyński.

Jeszcze o ucieczce St. Przybyszewskiego do Gostynia.

Artykuł mój z lutego uzupełnić mogę dziś dalszemi szczegółami. Od dr. J. Górskiego, który podejmował Przybyszewskiego podczas jego pobytu w Gostyniu, dowiaduję się, że fakt cały miał miejsce w jesieni 1919 roku. Jest to naturalne, gdyż pp. Przybyszewscy opuścili Monachjum dopiero w drugiej połowie tego roku, przyczem pierwsze tygodnie pobytu w wolnej Polsce zamącił mu kontakt z Stasią Pająkową.

Nowe światło rzuca na ucieczkę gostyńską Przybyszewskiego list, który niniejszem przytaczam. Wynika z niego, że z Przybyszewskim, ojcem, przybywa w gościnę do drostwa Górskich w Gostyniu również córka jego, Stanisława, głośna dziś autorka dramatyczna, przebywająca w Gdańsku. Przybyszewski tłumaczy żonie powody zamaskowanej rejterady. Pragnie spokoju, nasuwa obmyślenie nowych kroków na przyszłość. Na chwilę pojawia się koncepcja udania się na Kujawy i spędzenia tam reszty dni. Widocznie kontrakt pracy w poznańskiej dyrekcji Poczty i Telegrafów jeszcze nie doszedł do skutku. List Przybyszewskiego brzmi:

Jedyna.

Nigdy z głębszem wzruszeniem i z głębszym bólem i wdzięcznością nie pisałem do Ciebie, jak w tej chwili.

Ale jedna tylko pomyłka — tu nie chodzi o jakieś nasze rozstanie — zbyt głęboko się z sobą zżyliśmy.

Chodzi jedynie o to, by naprawić piekielną, nieskończenie ciężką krzywdę, jaką śp. Anieli wyrządziłem — częściowo uratować jej dziecko od zupełnego zaprzepaszczenia.

W tej chwili, w której ten list czytasz, wiozę ją do dawnego, z ślepą miłością oddanego mi ucznia dawnego, dzisiejszego lekarza. Tam ją pozostawię i tam z miesiąc pozostanę. Bom strasznie przemęczony — i tak wyczerpany, że już resztką sił gonię. A trzeby Ci wiedzieć, że cały ten ostatni czas nie było u mnie pijaństwa — jedynie ten piekielny niepokój, w którym żyłem — to, co się stało, to ostatni akt ciężkiej, przebolesnej tragedji, jaką w ciągu ostatnich dwu miesięcy przeżyłem — najstraszniejszej tragedji — jaka mnie pod koniec życia spotyka. Ty stawiasz wybór między Tobą a moją córką.

O nie! Ja inaczej to stawiam — Będę miał teraz sposób dziecku życie uratować i sam się na nogi stawić, bo to zgniłe sumienie doszczętnie mnie zżerało.

Rozstajemy się na miesiąc — może i na dłużej — to krótka chwila. Jedno tylko — teraz sprawa tak stoi, że z Polski wyjechać nie mogę, już na to sposobu niema. Tu jedynie zarobić mogę i tu mam sposób. W Poznaniu nie zostanę — o tem bądź najświęciej przekonana — w tych dniach rozglądnę się, czy się gdzieś w jakiejś wsi pod Gopłem nie będę mógł zaszyć.

O jedno Cię tylko błagam, zaklinam i proszę: wszystko co jest, jest Twojem — nie w ten ohydny ordynarny sposób, jakoby to miało być. Ty masz czasem złe słowa na tego rodzaju powiedzenie moje — ale jest istotnie Twojem, bo bez Ciebie tego wszystkiego nie było.

I jeszcze jedno:

My się nie rozstajemy — to przecież na Boga żywego zrozum — Ja tylko muszę mieć czas, by wszystko w najgłębszym spokoju załatwić.

O jedną łaskę Cię proszę — spakuj mi trochę rzeczy. Wacław mi je wyśle w każdej chwili. — Śmieszne, że Ci to mam mówić, to wszystko, co jest, jest stokroć razy większem i świętszem prawem Twojem aniżeli mojem.

I ręce i nogi Ci całuję z najgorętszą miłością i wdzięcznością, żeś mi ułatwiła, bym mógł ropyjący wrzód w mojem sumieniu rozciąć; ten wrzód, któryś Ty wiecznie uchłaniem nazywała. Do widzenia Itula — za miesiąc, dwa najpóźniej.

Twój do ostatniej chwili śmierci

Stach.

Iry Stablewska

Przyczynek do „Geografji talentów wielkopolskich“.

Do „Geografji talentów wielkopolskich“, wydobytych pracowitą ręką młodego literata-lingwisty A. Szyperskiego z pyłu zapomnienia, dorzucam nazwisko braci Żychlińskich, którzy spokrewnieni z rodzinami Stablewskich, a także Potworowskich, często swój warsztat pracy przenosili na Ziemię Gostyńską. zwłaszcza do Kosowa, Goli i Zalesia.

Prastary ród Szeliga Żychlińskich z Żychlina, posiada niejedną piękną kartę, zapisaną w księdze naszych dziejów. W XIV i XV w. zajmował w kraju wysokie urzędy i stanowiska, i szczycił się wybitnymi dostojnikami kościelnymi. Lecz nie miejsce tu, by wygłaszać zasługi antenatów. Nie pozwalają na to ani rozmiary, ani cel niniejszego skromnego szkicu, który ma tylko przypomnieć działalność ludzi pióra w służbie społeczno-kulturalnej, w czasach niewoli, ostatniej doby.

Józef, ożeniony z Zenobią Lipską, właściciel Uzarzewa, nie był literatem. Zostały po nim jednak listy, pisane przeważnie z Włoch barwnym stylem do Karolowej Stablewskiej, i pamiętnik, malujący ówczesne stosunki, cenny dla rodziny, lecz nie przeznaczony do druku. Syn jego, ks. regens Bolesław Żychliński, kapłan niezwyklej miary, poza pracą duszpasterską pisywał z zapałem książki religijnej treści, niosące jeśli nie czar stylu, to światło i pociechę maluczkim. Ks. Bolesław pełnił krótki czas obowiązki kapelana arcybiskupa Stablewskiego. W Berlinie, przezwano go żartobliwie: „der verhungerte Kapelan“ — robiąc aluzję do wychudzonej postaci kapłana. Ale w tem wątle ciele gorzała apostołska i świętobliwa dusza, płomienne serce, bogate w entuzjazm wiary, którą przelewał na karty swoich prac zbożnych. Wielu ludzi, do których dziś jeszcze przemawia książkami z poza grobu, a których za życia ujmował kapłańską pokorą i altruizmem, uważa go za przyszłego świętego, modli się za niego, by za jego pośrednictwem wyprosić sobie łaski z nieba.

Przytaczam kilka tytułów jego prac: Młodość wielkich niewiast, Służyć Marji to królować, Słowo do matek, Książka do nabożeństwa dla mężczyzn, Krótkie przygotowanie do częstej Komunii św., Dla czego tak rzadko? itd.

Młodszy brat Józefa, Teodor, od r. 1865—70 współpracownik i częściowo redaktor Dziennika Poznańskiego, a od 1. 1. 72 do 76 r. redaktor Kurjera Poznańskiego, jako autor Złotej Księgi szlachty polskiej oddał niemałą przysługę społeczeństwu. Długie lata życia strawił na szperaniu w archiwach, bibliotekach, kurzawą wieku przyprószonych, aby wydobyć z pożółkłych szpargałów rodowody szlacheckich rodzin, kreślić drzewa genealogiczne polskich magnatów, dostojników lub zasłużonych mężów. Praca była mozolna, często niewdzięczna. Dziś, powojenna epoka patrzy na heraldykę jako na przeżytek buńczucznej szlachetczyzny. Teodor Żychliński zaznacza atoli w swej przedmowie do Złotej księgi, iż nie zamierza pisać „szumnych panegiryków rodów szcycących się li tylko antenatami, by własną nicość osłonić” — lecz pragnie budzić rodaków z apatji i obojętności na stare ojców tradycje i pamiątki — oraz wszczepić poczucie wspólnoty i jedności rodzinnej w rozpieczętę, burzą dziejów na wszystkie wiatry dzieci, z jednego gniazda pochodzące.

Autor Kroniki żałobnej rodzin wielkopolskich, żywota Tadeusza Kościuszki (1876), szkicu biograficznego J. I. Kraszewskiego, znajdował jeszcze czas, by pisywać kroniki towarzyskie miłym, kwiecistym stylem.

Najstarszy z braci, Ludwik Żychliński był może najzdolniejszym. „Ein Schönggeist” i erudyta. Poza obowiązującą w szkołach pruskich greką i łaciną władał językiem francuskim, potrochu włoskim — pisywał po polsku i niemiecku. Muzyk i kompozytor, lubił pod wieczór, gdy zmierzchn już rozgospodarował się w pokojach, zasiadać do fortepianu i wygrywać różne — jak je nazywał — „bajdurki”. Porówni z niektórymi jego ciętymi — mówiąc po dzisiejszymi powiedzonkami — kompozycje muzyczne Ludwika Żychlińskiego nie przeszły bez echa w rodzinie i okolicy. Miały swoisty wdzięk i oryginalność. Tak samo nowelki (wymieniam zapamiętałe): „Kto też tam mieszka” — „Ga - p - a”.

Wiersz: „Le vase brisé” Sully Prudhomme, który uzyskawszy aplauz w paryskich salonach, znalazł oddźwięk i w naszych, L. Ż. przetłumaczył „stande pede”.

„Ukochana nieraz ręka — Serce zrani bez powodu — Potem — samo serce pęka... ect. I na zakończenie: „N'y touchez pas — il est fêlé. „Nie dotykaj — bo rozbite!”

Innym razem, gdy opowiadano przy nim o niezgodnej parze małżeńskiej, napisał satyrę, która obiegała okolicę. Oto kilka wyjątków:

Mąż mówi: moje — a żona nasze. — Gdy on chce kluski — ona woli kaszę. Mąż idzie łąką — a żona — lasem. On śpiewa tenor — a ona basem. On mówi kręcone — a ona kiszane. Gdy on chce usieść — to ona — wstała. Mąż chce uderzyć — żona już mu dała!

Te i tym podobne drobne rymy, fraszki, tłumaczenia, (przytoczone z pamięci) walczyki, nowelki, choć nie pozbawione artyzmu, niezawodnie są za nikłe, aby je zapisywać na konto wartości kulturalnych naszego regionu. Lecz L. Żychliński po za pracą literacką „Zawiedzione nadzieje“ (powieść w 2 tomach — 1857), „Mezaliani“ (1867) — zasłużył się na innem poli. Era bismarckowska — rozpętany haka-tyzm dostarczał mu tematów, aż nazbyt poważnych, do elaboratów politycznych, które posyłał do gazet śląskich, zwłaszcza do organu „Centrum“ — katolickiej „Schlesische Volkszeitung“, bardzo nam życzliwej. Tam autor informował świat o naszych bolączkach i krzywdach — przypinał łatki zaborcom, zwalczał piórem wszelkie niesumienne zakusy i bezprawia. Oto spis jego prac: Polen und seine Idee; Preussische Politik; Es ist Zeit....; Kongres wiedeński; Machiavelli; Rzut oka na kwestję narodowości; Obraz machinacji mocarstw przeciw Polsce; Historia sejmów W. Ks. Poznańskiego; Ile naszej gleby? itd.

Na kilka lat przed śmiercią przeniósł się do Wrocławia. Żyła tam i walczyła o swe prawa liczna kolonia polska — że tylko wymienię domy pp. W. z Wybranowa Swinarskich, Radońskich, Kurnatowskich, a zwłaszcza prof. W. Jarocho-wskich — do których schodziła się elita intelektualna. Zjawił się i Ludwik Żychliński, by na popiołach dogasającego życia — budować przyszłość Polski, jeszcze w czarne kiry spowitej!

Gdy piszę o zmarłych członkach rodziny Żychlińskich, niepodobna mi nie wspomnieć o żyjącym ich wnuku, w pełni rozwoju sił duchowych i twórczych, księdzu Aleksandrze Żychlińskim, szambelanie J. Św., dr. św. teologii, docencie Uniwers. J. K. we Lwowie i t. d. — Głęboko uczony teolog, filozof, myśliciel, świetny mówca, wydaje dzieła, które są bardzo poważnymi wyczynami kultury ducha chrze-ścijańskiego i zapewniają autorowi naczelne miejsce wśród pisarzy kościelnych obecnej ery.

Do najpopularniejszych dzieł ks. Żychlińskiego należą: Życie wewnętrzne; O przyrodzonym i nadprzyrodzonym

poznaniu Boga; Sacerdos; Wtajemniczenie w umiejętność świętych i t. d.

Prasa katolicka oczekuje dalszego ciągu dzieł ks. szambelana — a Ziemia Gostyńska z wdzięcznością wspomina pasterza, który tu czas niejaki pracował i, grając na harfach dusz ludzkich, wzruszał je, pocieszał, uskrzydlał.

Wł. Stachowski.

Obrazki z XVIII wieku.

XIII. „Rebelja“ w Cechu pospolitym.

Było to w r. 1748. Do urzędu burmistrzowskiego zanieśli skargę starsi Cechu pospolitego, Paweł Grzymalski i Marcin Krauza, na członka tegoż cechu Tomasza Kaczkowskiego. Oskarżony był, zdaje się, z natury duchem niespokojnym, to też nie było to pierwszym przestępstwem w cechu, o które go obecnie skarżono, już bowiem przed trzema laty nałożył mu urząd burmistrzowski za jakieś przewinienie 2 grzywny kary.

Obecnie obwiniają go starsi cechowi, że „zazdroszcząc szczęścia Krauzemu, którego wybrano cechmistrzem, „ważył się mocą swoją skarb areштować, innych braci do rebelji pobudzać, a że od pp. cechmistrzów zaszła querella contra praeasertum do pana burmistrza, który raz i drugi przez sługę urzędowego ad comparitionem causae praesentis konwokowany, zapomniawszy przysięgi, która każdego mieszczanina jak w nocy tak we dnie zwierzchności być posłusznym obliguje, nieposłusznym się stawał, raz, drugi i trzeci mając rozkaz zasieść ratusz, onegoż zasieść nie chciał i nie zasiadł, lecz powtórnie obviam zaszedłszy w domu pana burmistrza, onegoż per verba effrenata ad impatientiam commovit, eundemque itaque punibilem esse adinvenit, aby za nieposłuszeństwo zwierzchności, jako też za kontradykcję elekcji, że się ważył, autoritate sua a nemine sibi concessa, skarb bracki areштować, innych nietylko actu praesenti ale i praeteractis annis do rebelji podburzając.“ Za takie przewinienia musiał Kaczkowski być ukarany, to też nakazano mu zapłacić 2 grzywny za podobne przewinienia w r. 1745, którą to karę pewno mu wówczas darowano czy też zawieszono, „za te-
rażniejszą zaś rebelję i nieposłuszeństwo, aby idque non descendendo de praetorio, do Bractwa Literackiego wyliczył

grzywien 5, sesję ratuszową trzy dni zasiadł, deprekację przez czterech cechmistrzów panu burmistrzowi uczynił i panów cechmistrzów pospolitych za inkonweniencję uczynioną dwiema mieszczanami w bractwie przeprosił.

Tymczasem pokój w bractwie był krótkotrwały, Kaczkowski bowiem znalazł sprzymierzeńca w panu Michale Brzezińskim, który „przedtem w wielkiej nienawiści i ustawicznych kłótniach z panem Kaczkowskim, współbratem zostający”, teraz stanął po jego stronie. To też, gdy Brzeziński przyszedł na najbliższą sesję, a nie zastał Kaczkowskiego, rzekł do młodszego: „idź po Kaczkowskiego, bo tu będzie wielka sprawa”. Tymczasem na porządku obrad nie było nic poważniejszego, to też cechmistrze „poprosili braci na trunek bracki, gdzie posiadłszy każdy swoje miejsce, zaszedł rozkaz panów cechmistrzów, aby piwo nie szło na stronę”. W tem Brzeziński zaczął się awanturować, wykrzykując: „ja nie znam podmistrzka i nie mam go za podmistrzka”, a braci wyzywając od lucyferów i ślepych i „uwłócząc sławy i dobrego imienia”. Gdy jeszcze dodał „że grad taki spadnie, który potłucze łysych i siwych”, pijąc widocznie do starszych cechu, siedzący obok niego Kaczkowski „niezwyczajnym śmiechem sonora voce ludibrio explodebat confratres sui, na większą kontumelję i zniewagę ich, co się ile na trunku brackim nie godziło, bo tam wszelka modestia pod winą bracką obserwowana być powinna, jako się także i w tem oświadczyli niektórzy z braci, że dla pana Kaczkowskiego i Brzezińskiego, jeżeli te inkonwenjencje, scysje i kłótnie czynić będą, do bractwa musimy nie chodzić, gdyż ci nie tylko nieposłusznymi się stają, ale też i powinności brackiej, to jest przez lat trzy suchodziennego płacić nie chcą i nie płacą”.

Wobec takiego przewinienia podyktował urząd burmistrzowski następującą karę. Brzeziński miał zapłacić do Bractwa Literackiego 8 grzywien, Kaczkowski zaś, nie schodząc z ratusza, miał wyliczyć do dyspozycji sądu 5 grzywien. Obydwaj zaś mieli przez czterech cechmistrzów przeprosić Bractwo pospolite. Aby zaś na przyszłość przeszkodzić podobnym ekscesom, sąd naznaczył za nieposłuszeństwo wobec przełożonych brackich karę w wysokości 10 grzywien. — Od wyroku tego zgłosiły obydwie strony apelację do dziedzica, nie wiadomo z jakim wynikiem.

XIV. Sołtys brzeski ukarany za wydanie córki zamąż.

Pobliska wieś Brzezcie od niepamiętnych czasów należała do miasta Gostynia i stanowiła stale źródło kłopotów. Dzierżawcy, którzy zmieniali się prawie rokrocznie, nie płacili czynszu, przeciwnie wystawiali miastu dodatkowe rachunki za inwestycje, nic też dziwnego, że wkońcu miastu stan ten się sprzykrzył i Brzezcie przeszło w połowie XIX w. w ręce prywatne.

W dawniejszych wiekach łączność pomiędzy rodzinami gostyńskimi i brzeskimi była znacznie bliższa aniżeli dziś. Mieszczanie nieraz brali sobie żony z Brzezcia a naodwrot kmiecie brzescy żenili się z Gostyniankami i kupowali domy w mieście. Dużo też jeszcze dziś istnieje rodzin w Brzezciu, które spotykamy w XVII i XVIII w., jak Jurgawka, Kozłowski (Kozieł), Twardowski (Twardy) i Sowiński.

O jednym z Sowińskich, sołtysie, zachował się zapissek, ilustrujący ówczesne stosunki prawne kmiecia polskiego. Otóż Sowiński ten wydał w r. 1748 córkę zamąż, nie postarawszy się poprzednio o pozwolenie miasta, które było właścicielem Brzezcia. Pociągnęło to dla niego nieprzyjemne skutki, musiał bowiem pokutować trzy dni w „komórce” i zapłacić 10 grzywien.

Odnośny protokół w księdze burmistrzowskiej brzmi:

„Przed urząd sławetnego pana Andrzeja Czabajskiego, viceburmistrza gostyńskiego, pana Szymona Niedźwiedzińskiego, pana Franciszka Wrotkiewicza, rajców mieszczanów gostyńskich, zapozwany i przez urzędowego sługę miejskiego przywołany opatrny Maciej Sowiński, sołtys z wsi, Brzezcie nazwanej, dziedzicznej miasta Gostynia: jako ten ważył się sine scitu, mandato et consensu dziedziców (nie uważając na konstytucję praw i przywilejów sobie od Jaśnie Wielmożnych Ichmościów Panów nadanych, jakoby posponując urząd u dziedziców wsi Brzezcia, sic solo sic iubeo, stat pro ratione voluntas) córę swoją imieniem Agnieszkę zamąż do Kunowa za karczmarza wydać. Quatenus pomieniony Sowiński, pro temerario ausu aby triduo komórkę ratuszną zasiadł i grzywien na okna fary gostyńskiej 10, idque non descendendo de praetorio oddał statuit ac sententiavit decreti praesentis vigore. Vadium zaś in casu contraventionis zapisuje się grzywien 50, któryby sołtys in posterum ważył się bez konsensu dziedziców wydawać pogranicznie

córy zamąż i któryby bez konsensu i licencji miał sobie pro velle et placito brać na akt weselny piwo“...

Czy grożąca kara 50 grzywien w późniejszych czasach powstrzymała kmiece córę od oddania serca i ręki „pogranicznie“, nie wiadomo. Pewno, że nie, gdyż życie zawsze jest silniejsze niż wszelkie przepisy i zakazy.

XV. Przysięga nowego mieszczanina.

Gostyń nie posiada niestety, jak inne miasta, księgi obywatelskiej, czyli spisu wszystkich nowych obywateli. Sąsiedni np. Poniec ma taki spis, skrupulatnie prowadzony od r. 1570 do 1806, co stanowi bardzo ciekawy przyczynek do znajomości migracji ludności. W Gostyniu dopiero w wieku XVIII spotyka się sporadyczne zapiski, skąd poszczególni obywatele do miasta naszego przybyli wzgl. też kiedy przyjęli prawo miejskie.

Przyjęcie takie odbywało się pewnością bez jakichkolwiek ceremonij. Kandydat, polecony przez dwóch mieszczan, przypuszczalnie wpłacał do kasy miejskiej pewną sumę i składał przysięgę, która go obowiązywała „we dnie i w nocy“.

Przypadkowo tenor tej przysięgi zachował się w księdze wójtowskiej z r. 1756, gdzie ją umieszczono przed wszystkimi protokołami, chcąc ją widocznie mieć stale pod ręką. Rota tej przysięgi brzmiała:

„Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedyndemu, iż chcę być wierny i posłuszny radzie tego miasta, natenczas i napotem będącej, we dnie i w nocy, tajemnic pospolitych a najwięcej, które są miastu pożyteczne, nikomu nie zjawiać, a ktoby się sprzeciwiał panom rajcom i pospolitemu dobremu i sprawiedliwości, takiemu nie chcę pomagać, ale go poniżyć i tego nie tać i to wszystko czynić i pełnić, co należy ku pożytku i rozmnożeniu miasta. A jeśliby kto co niesprawiedliwego o radzie mówił, temu według możliwości swojej chcę się sprzeciwić, a gdziebym się nie mógł sprzeciwić i obronić, tedy oświadczwszy obiecuję to im powiedzieć, tak mi Panie Boże dopomagaj i Syna Jego Niewinna Męka“.

XVI. Kara za zabobony.

Często się zdarza w sądownictwie XVIII w., że sądy świeckie wyznaczają za różne przestępstwa jak kradzież, paserstwo, świętokradztwo kary kościelne jako publiczną

pokutę lub też wyznaczają grzywnę, którą płaci się na potrzeby kościoła. Nieczęsto się pewno jednak zdarzało, aby proboszcz udawał się do sądu o ukaranie kogoś za grzech popełniony.

Rzadki taki wypadek notują księgi miejskie w r. 1760, kiedy to proboszcz gostyński prosi o pomoc sądu świeckiego przeciw mieszczaninowi, ponieważ tenże, zgubiwszy pieniądze, udał się do baby o pomoc zamiast prosić Pana Boga i św. patronów.

Dokument w tej sprawie brzmi:

„W sprawie Jmci Xa Drobnickiego, proboszcza fary gostyńskiej, vigore manualnej rekwizycji uczynienia sprawiedliwości z sławetnego Zielendkiewicza, że ten po zgubie swojej zamiast do świętych patronów i do Boga się udać, do baby zabobonnie powążył się referować i jej się radzić, ktoby mu pieniądze ukradł, jako świadek i on sam zeznaje urzędowi na trutynę (?) do uwagi podanej z pozwu do rozsądzenia przypadającej, Sąd Radziecki Gostyński zważywszy występki przeciwko pierwszemu Boga przykazaniu, które zachować pod grzechem śmiertelnym każdy chrześcijanin powinien, nie innych bożyszczy szukać, punibilem fam. Zielendkiewicz adinvenit i, aby grzywien 20 na reparację pozytywu wyliczył, nakazał, aby zaś innym do podobnych rzeczy droga zagrodzona była, przez 3 dni na mszy literackiej pod lampą ma klęczeć, przykazuje to wykonawszy Jmci Xu Pasterzowi deprekację przez dwie duchowne osoby“.

XVII. Władzę rzadko kochano!

Stan finansów miejskich w wieku XVIII był zawsze opłakany. Wieś Brzezcie, która powinna przecież być źródłem znacznego dochodu, była zawsze przedsiębiorstwem deficytowem. To też podatki były wysokie, tem wyższe, że stale prawie przechodziły przez miasto wojska swoje i obce, które trzeba było nakarmić i напоić, nie chcąc narażać miasta na rabunek.

A że podatki nie należały już wówczas do rzeczy przyjemnych, często mieszczanie na nie szemrali, przyczem naturalnie dostawało się i władzy miejskiej, jakby to ona była winna, że miasto uginało się pod ciężarami panującego kryzysu.

Ślad tego niezadowolenia z władz miejskich zachował się w księgach miejskich z r. 1763, kiedy to pociągnięto do

odpowiedzialności niejakiego Jarmuszkiewicza. Skarga wytoczona mu przez magistrat zarzucała mu, że „ważył się letkim dyskursem swoim pod gospodą wszystkich na funkcji burmistrzowskiej zostających prawie kondemnować y do piekła potępiać, a nadto że za protestacją czyli oświadczeniem tak ciężkiej obelgi Sławetnego Magistratu zuchwale protestującego się pogębkował, co mu już dla Miłości Pana Boga za uczynioną sobie deprekacją kondowano. Przeto Urząd niniejszy Radziecki Gostynski zwazywszy popędliwość y nieroztropność w mowie ur. Jarmuszkiewicza a dotego niepamięć na przysięgę kazdego mieszczanina, która do tego obowiązku, aby urząd kazdy, teraz y napotem będący, zawsze mieć w uczciwości y o nim zle nie rozumieć U. Jarmuszkiewicza godnego kary osądził, aby za nieutrzymanie języka grzywien 10 na ręce Sł. Urzędu bez ustępu wyliczył, siedzenie miejsca do pokuty y posłuszeństwa naznaczonego przez dni 5 zacząwszy od dzis, deprekacją przez Sławetnych P. Ławników Wielce Sławetnemu Urzędowi Radzieckiemu dnia dzisiejszego uczynił, takowych dyskursow y letkoscii pod winą grzywien 50 nietylko U. Jarmuszkiewicz ale kazdy mieszczanin wystrzegał się, nakazał y nakazuie.“

Lecz zagrożona kara 50 grzyw. nie powstrzymała ludzi od dalszej krytyki. Już w dwa lata później wyraził się w biurze burmistrza jakiś Niebończewski: „Powinienem y ia wiedzieć, na co to te składki są uchwalone, ale dochodzę tego, potraciliście pieniądze, teraz z ubogiego ludu zdzieracie, tylko że ia nie dam nic y na posłuszeństwo nie poydę, choćbys mię WPan kazał za łeb wyprowadzić, iuzesmy się raz na konie składali, a koni ani na mieyską usługę ani w wsi Brzeziu nie widac.“

Czy burmistrz krewkiego p. Niebońszewskiego kazał „za łeb wyprowadzić“, czy go „na posłuszeństwie“ posadził, nie wiemy. Akta o tem milczą.

XVIII Burda jarmarczna.

O gwałtowniku i pieniaczu Będorskim pisała już Kronika. Mały przyczynek do jego charakterystyki wzgl. też charakterystyki jego otoczenia znalazł się w księgach miejskich z r. 1764.

W r. tym skarży przed sądem burmistrzowskim Antoni Będorski Jana Otockiego, mieszczanina gostyńskiego, o to, że tenże „w sobotę po święcie św. Małgorzaty alias podczas jarmarku na rynku pod podsieniem ważył się konfuzji JMci.

Pana Trojanowskiego, wzwyż zapisanego JMci Aktora zostającego, nabawić, kiedy mu szablę a tergo pochwyciwszy do wyjęcia jej zatamował, której dobywać IMC Pan Trojanowski ani zamyślał, z tą pogroźką: Waszeć nie dufaj w tę szablę, bo W. odleci przełożonej i intymowanej."

Sąd, dochodząc początku tej awantury, stwierdził, że Trojanowski targując kozuch u kuśnierza z Borku, acz się nie zgodził, violento modo zł tylko 10 wyliczywszy, zabrał, kuśnierza harapaczem utraktował w kilka razy". Za pokrzywdzonym ujął się Otocki, robiąc wyrzuty Trojanowskiemu i usiłując mu odebrać kozuch, co sobie Trojanowski „za dishonor" poczytywał.

Sąd uznał Otockiego winnym i skazał go „za niebaczną popędliwość" i za przywłaszczanie sobie prawa do „tamowania publicznej rozterki" na 15 grzywien, areszt oraz przeproszenie Trojanowskiego. Przy tej sposobności dostało się także niejakiemuś Osieglowskiemu i młodszemu braciom. Osieglowski sprowadził bez wiedzy burmistrza, gdy awantura się zaczęła, młodszych z halabardami. Za to podyktowano mu areszt. Tę samą karę, choć krótszą, otrzymali młodszy za samowolną interwencję.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.